Rok I. Kraków-Podgórze, piątek 31 lipca 1903. Nr 62.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata
wynosi
w Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya
ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei)
Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — **(Telefon 512)** od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem

Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański

Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Abdona. — Jutro w piątek Ignacego Lojoli. — Pojutrze w sobotę Piotra w okowach.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Tannhäuser“ opera w 3 aktach Wagnera. — Teatr poznański w Parku krakowskim: „Na Grzegórzkach“ wodewil w 4 aktach Fr. Domnika.

Nabożeństwa. W katedrze wawelskiej ur. nab. na intencyę wyboru nowego papieża.

Piątek.

Teatr. W miejskim: „Koncert symfoniczny“ na dochód powodzian. — W ludowym w Parku krakowskim: „Na Grzegórzkach“ wodewil w 4 aktach Fr. Domnika.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie
dnia 29 i 30 lipca.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	739 0	739 1	739 2
Temperatura w stopniach Cels.	24·4	20 0	20 0
Wilgotność względna w odsetkach	55	81	82
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	SSE 1	SW 1	SW 1
Zachmurzenie 0 pogodnie, 10 całkiem pochm.	1	8	10
Opad w 24 godz.	—	—	—

Obecny stan monarchii Austro-Węgierskiej.

Jedno z pism wiedeńskich najkrótszemi słowy określa obecny stan monarchii Austro-Węgierskiej w ten sposób:

W Austryi: niema budżetu parlamentarnie uchwalonego. Na Węgrzech: niema zupełnego budżetu.

W Austryi: zastój parlamentaryzmu. Na Węgrzech: kompletne zabagnienie parlamentaryzmu.

W obu połowach monarchii niema widoku otrzymania prawidłowego kontyngentu rekrutów. Ugoda nie załatwiona parlamentarnie, a wątpliwą rzeczą, czy wogóle uda się ją parlamentarnie załatwić. Nowe zatargi na punkcie wspólnej taryfy cłowej. Niema szans zawarcia w tym roku wypowiedzianego już traktatu handlowego z Włochami.

Obraz więc taki: brak budżetu, brak armii, narażenie na szwank stosunków handlowo-politycznych z zagranicą — słowem chaos.

Judasz tryumfujący.

(Do sprawy p. G. G. Bazesa).

V.

Tak to dzięki zbiegowi okoliczności, dzięki niezdrowym politycznym stosunkom miejskim, dzięki własnemu sprytowi i dzięki niesłychanej łatwowierności władzy, pan G. G. Bazes urósł w mieście do potęgi.

Pan Bazes to nie jednostka, p. Bazes — to system.

Pan Bazes to legion. Za nim stoi cała falanga złączonych z nim interesami ludzi, gromada politycznych macherów.

I pan Bazes rządzi, karze i nagradza, a tłum „podatników“ poddaje się jego władzy, bo przeciw cichym rządom kliki apelacyi nie ma, przeciw systemowi wystąpić nie wielu ma odwagę.

A biada, ktoby mu stawił opór. Pan Bazes wówczas dokłada starań „aby zniszczyć egzystencyę“, zgnębić i zdusić przeciwnika. Przedwczorajsza awantura, dokonana do spółki z panem Rimlerem, jest wymownym i przekonywującym przykładem jego niesłychanej mściwości i pychy. Ten arogancki kupiec z rynku cierpi formalnie na manię wielkości, ale z jednej strony tupet, z jakim występuje, z drugiej strony uzasadniona obawa przed jego machinacyami, imponują nieraz naturom słabym i lękliwym. Aby zaś zemstę swą zadowolnić, umie nawet nie szczędzić kosztów i umie też, jeżeli groźby nie skutkują, być „skłonnym do wszelkiej ofiarności“, aby zjednać sobie przeciwnika i w ten sposób szerzy także dokoła siebie korupcyę.

W jego sferze panuje przekonanie, że wszystko można kupić — nie za sto guldenów, to za tysiąc.

W ten sposób stał się pan Bazes wyobrazicielem i szerzycielem deprawacyi. Pojęcia Bazes i Korupcya są w Krakowie jednoznaczne.

Gdyby miasto nasze miało zdrową i silną opinię, jednostka taka nie byłaby tolerowana — niestety tej opinii nie mamy. Można hołdować w polityce różnym kierunkom i szanować będziemy wszystkie zasady, o ile one rzeczywiście szczere są wyznawane. Jak wiadomo, etyka polityczna jest elastyczną. Ale żadna najelastyczniejsza nawet etyka polityczna i żadne zasady nie usprawiedliwiają faworyzowania jednostek, pozbawionych ducha obywatelskiego, solidaryzowania się z ludźmi o brudnych rękach, protegowania Bazesów. Klice, która coś podobnego czyni, musimy powiedzieć energiczne *hands off.*

Godząc w Bazesa, godzimy w system, godzimy w korupcyę, w szalbierstwa wyborcze, nadużywanie ustaw, w ucisk podatkowy i przeprowadzamy sanacyę miejskich stosunków. Będziemy szczęśliwi, jeżeli się nam to powiedzie, jeżeli ta sanacya będzie gruntowna, a dołożymy do tego wszelkich starań, uważając zadanie nasze za czyn obywatelski.

Ludwik Szczepański.

Walka o byt.

Dawaliśmy dotychczas głos możnym i sytym — niechże na zakończenie tematu, który tyle dysputy i złej krwi wywołał, odezwie się jeszcze kobieta z gminu, jedna z maluczkich, wydziedziczonych, o skromnych, a jednak nie ziszczonych pragnieniach.

„Szanowna Redakcyo! Gdybym ja, jak te inne panie, Szewczyk, Służewska itd., miała nie 80, nie 70, ale 50 reńskich na miesiąc, to uważałabym za grzech smażyć sobie i drugim głowę tem, jak wyżyć z tych pieniędzy. Uważałabym się wtedy za magnatkę, za królowę, co jedwabne wiedzie życie!

Niestety, ja dostaję od męża 4 reńskie 25 ct. tygodniowo, co czyni ani nie 20 reńskich na miesiąc — i musimy żyć z tego, jak, to nawet opisać trudno. Życie za te pieniądze przestaje być walką o byt, a zamienia się w walkę o honor. Po sklepikach, w mleczarni, u węglarza, wszędzie wisi się z długami, nie rzadko i komorne zostaje się winnym. Źle jest latem, zimą jeszcze gorzej. A gdy się niema centa w ręku, rozpacz zbiera, bo takim, co żyją z 4 guldenów tygodniowo, nikt nic nie pożyczy.

Niechże więc która z tych pań, co na samo mieszkanie wydaje więcej, niż ja wydać mogę na wszystkie potrzeby, raczy wyrachować i napisać, coby robiła z taką kwotą.“ *M. F.*



Pomnik Teofila Wiśniowskiego we Lwowie. (Patrz: Ze świata: Kronika illustr.).



Wzgórze Wiśniowskiego we Lwowie. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana).

BENJAMINKI SZKOLNE.

Spotkaliśmy się w wagonie. Lekarz wracał od chorego, ja z krótkiej wycieczki.

— Zkądże to bogi prowadzą? — spytałem pana doktora.

— Byłem u młodego sochotnika. Ma lat 17 i już mu śmierć w oczy zagląda.

— Czy obarczenie dziedziczne?

— Predyspozycyę do suchot wziął niewątpliwie po matce, ale dobija go szkoła. Widzi pan, to jest temat, który prasa powinnaby teraz właśnie poruszyć, gdy nowy rok szkolny rozpocząć ma się niebawem.

— Pisało się już tyle razy o przepracowaniu szkolnem. a co do mnie, przyznam się nawet doktorowi, że w tych lamentach z powodu nadmiernego obarczenia pracą naszej młodzieży, upatruję sporo przesady. Proszę tylko zważyć...

— Ależ nie o to mi chodzi na razie — przerwał sędziwy Eskulap — czy szkoła wymaga za wiele od naszych dzieci, lecz o to, czy my nie za **wcześnie zaprzęgamy chłopców do jarzma.** Ja, proszę pana, znam dziewięcioletnich malców, którzy już w pierwszej klasie gimnazyalnej uczą się języków, matematyki, geografi, religii i Bóg wie czego. Z początku idzie to jako tako. Ba! chłopak dostaje promocyę, i uchodzi za cudowne dziecko. Nauczyciele i rodzice podniecają jego ambicyę, malec kuje od rana do nocy i osiąga wyniki zdumiewające. Ależ już po kilku latach organizm. przedwcześnie wymęczony pracą umysłową, odmawia posłuszeństwa. Chłopiec traci humor i energię, zaczyna pokaszliwać, miewa bóle głowy i profesorowie zaczynają mu wyrzucać, że się zaniedbuje. Ach! tak zaniedbuje! Mamy naturalnie naradzają się z nauczycielami, bębnom sfatygowanym dają podpórki szkolne w formie korepetycyi. To oczywiście pogarsza jeszcze położenie. Dzięki podnietom ambicyi i korepetycyom smarkacz przełazi wprawdzie z mozołem do czwartej klasy, ale potem bądź to rozchorowywa się na dobre, bądź też traci zupełnie ochotę i siłę do pracy. No! i wtedy rozpoczyna się lament matczyny. Jest to tylko wina ich własnego nierozsądku. Gdyby syna swojego byli oddali rok później do gimnazyum, byłby właśnie na tem samem miejscu, na którem stoi obecnie. ale bez zapadłych policzków, bez oczu zagasłych, bez przygnębienia moralnego i wyczerpania umysłowego.

— Niewątpliwie, kochany doktorze, ale gdy bieda jest w domu, dziwić się nie można rodzicom, że chcieliby jaknajprędzej chłopcu dać kawałek chleba do ręki i pozbyć się ciężaru w rodzinie?

— Tak, bieda! — westchnął smutnie mój towarzysz. — Ta istotnie wiele rzeczy tłómaczy i w takich warunkach forsowanie nauki jest czasem fatalną koniecznością. Byle prędzej! byle prędzej! Ale znam wiele domów, gdzie nie ma ubóstwa, rozgrzeszającego z takich grzechów wychowawczych, a jednak głupia ambicya i próżność matczyna zaprzęgają przedwcześnie dzieci do nauki. Gdy dziecko ma $1^1/_2$ roku, chwalą się młode mateczki, że pociecha już chodzi lub mówi. gdy ma lat 9, wołają dumnie, że już jest w pierwszej klasie, że będąc najmłodszym ze wszystkich uczy się najlepiej ze wszystkich. Ileż to ofiar pochłonęła już próżność rodziców!

Lekarz zadumał się, a po chwili tak dalej mówił:

— Niech pan tylko sięgnie pamięcią do czasów szkolnych, a odnajdzie pan tam niewątpliwie kilku lub kilkunastu kolegów, którzy w 17 roku życia, a może nawet wcześniej, złożyli maturę i byli potem Benjaminkami uniwersytetów. Większość dzieci cudownych ustaje w połowie drogi gimnazyalnej, są jednak i takie, które mają dość siły i zdrowia, aby galopem dojść do ósmej klasy i szczęśliwie przekroczyć Rubikon. Cóż z tego? Nemezys prędzej czy później zjawi się przy nich z okrutnym uśmiechem. Z tych świetnych uczniów i świetnych maturzystów uniwersytet i społeczeństwo nie mają żadnej pociechy. Młodziutki prymus z ławy gimnazyalnej staje się hulaką, niedołęgą lub cherlakiem w mundurze studenckim. Pieniądze zaoszczędzone dawniej zabierze później lekarz, który musi na gwałt naprawić nadwątlone zdrowie i wycieńczony organizm.

Co szybko rozkwita, więdnie też szybko jak ktoś trafnie powiedział, z cudownego dziecka cud znika, a dziecko zostaje. Nam nie chodzi o to, aby mieć jak najmłodszych, lecz o to, aby mieć jak najtęższych pracowników.

— Zdaje mi się, że kochany doktor zbyt uogólnia swój protest przeciw Benjaminkom uczonym. W zasadzie macie niewątpliwie słuszność, ale są jednak cudowne dzieci, z których wyrastają cudowni ludzie. Goethe już w 16 roku życia był studentem uniwersytetu.

— Tak, niewątpliwie, ale to są fenomenalne zjawiska, które bynajmniej nie osłabiają słuszności moich postulatów. Prawdziwie cudownych dzieci jest niezmiernie mało...

Pociąg wjeżdżał na dworzec krakowski a lekarz tak kończył swój wykład:

— Niechże pan to wszystko po swojemu przedstawi rodzicom, oddającym teraz właśnie dzieci swoje do szkół. Niechaj nie robią ze swoich córek lalek porcelanowych, a ze swoich synów geniuszów. Byłoby najlepiej, gdyby dzieci zawsze dziećmi pozostać mogły, ale ponieważ to jest niemożliwe, więc niechaj przynajmniej papa i mama starają się zapobiedz przedwczesnemu dojrzewaniu dziecka, niechaj nie przyspieszają sztucznie jego rozwoju, niechaj mu jaknajdłożej pozwalają korzystać z dni słonecznych dzieciństwa i zbierać siły do walki. Wierzaj mi pan, że z tak zwanych Benjaminków szkoły i cudownych dzieci niezmiernie rzadko wyrastają silne indywidualności, wielkie serca i tęgie charaktery.

W. R.

300.000 koron roztrwonione.

Ze sfer obywatelskich, którym na sercu leży rozwój narodowej orkiestry, otrzymujemy artykuł. pełen trafnych uwag:

Niektóre pisma krakowskie powtórzyły ubolewającą korespondencyę z Przemyśla do dzienników lwowskich. że „komenda korpuśna w Przemyślu zabroniła muzykom wojskowym grywać na festynach, koncertach etc., urządzanych przez sfery **cywilne**“.

Jakkolwiek nie należymy do wielbicieli generała Galgotzego, ani jesteśmy zwolennikami jego zarządzeń i zapatrywań, to przecież zaznaczyć musimy, że owemu „Befehlowi“ z pewnego względu przyklasnąć by należało. Jest on bowiem ścisłem przestrzeganiem istniejącego rozporządzenia cesarskiego do l. 2079 M. C. z daty 10. IV. 1851. i ministeryum wojny l. 2501 z daty 6. VI. 1886. przepisów. po dziś dzień obowiązujących. a orzekających, że orkiestry wojskowe mają cel: być na usługi armii, a nie zadanie tamowania orkiestrom cywilnym rozwoju i odbierania im zarobku szkodliwą konkurencyą, opartą na dochodach rządowych.

Krakowska „Harmonia“ powinna przemyskiej orkiestrze „Gwiazdy“ pozazdrościć podobnego rozporządzenia. U nas rok rocznie wydaje ludność cywilna w Krakowie przeszło 25.000 kor. na wojskowe orkiestry, a „Harmonia“ ogryza ledwo kostki, pozostałe z tej sutej biesiady, którą od 12 lat istnienia „Harmonii“ krakowscy obywatele zostawiają dla tych „naszych“ już kosztem **300.000 koron.**

Wszak teatr „miejski“, dobrym przykładem idąc, wspiera wojskowe orkiestry kwotą 8.000 kor. rocznie. Teatr ludowy 3.000 kor. Park krakowski przeszło 5.000 kor. Resurs urzędniczy około 2.000 kor. Inne kluby obywatelskie choćby tylko 2.000 kor. Festyny, majówki, wycieczki choćby tylko 2.500 kor., a bale, zabawy karnawałowe za przykładem „Szlaku“, „Baranów“, no i „Stowarzyszenia stróżów“ tylko 2.500 kor., to już rachunek pełny na 25.000 kor., pozostają jeszcze ślizgawki, różne wesela, teatry amatorskie, bankiety itp., jako rezerwa, gdyby coś do miarki brakować miało. Miarka jest, ale czubata, więc by dla wszystkich starczyło, gdyby tylko nasz sympatyczny komendant korpusu zechciał rozkazać, aby orkiestry wojskowe nie grywały w kompletach małych (niżej jednej trzeciej części) t. j. w 16-tu ludzi, jak to właśnie jest przepisane, bo w Krakowie wyjątkowe względy są zbyteczne, a zabronił grywać po tak strasznie niskich cenach z drugiej strony. jakie tylko tą okolicznością się tłumaczy, że muzyki wojskowe mając byt *ex offo* zapewniony, hołdują przysłowiu: „Lepszy rydz, jak nic“. Ceny najmu orkiestry powinnyby w drodze ankiety z muzykami cywilnemi być ustanowione. — Słusznie twierdzi związek muzyków cywilnych, że muzyki wojskowe wychodzą po za granice swojego zadania i podkopują byt orkiestrom cywilnym. W Krakowie upadła niegdyś orkiestra Weteranów, a „Harmonia“. ze strony obywateli traktowana po macoszemu, rozwinąć się nie może.

Jednym szafujemy tysiącami. swoim żałujemy „szóstki“ na miesiąc!

Nieeuropejskie stosunki.

Nie mówimy już więcej: azyatyckie stosunki. Mógłby wśród komitetu dla powodzian znaleść się jaki Bazes II-gi i nie uporawszy się jeszcze z jednym procesem, mielibyśmy już drugi na karku. Powiadamy zatem: nieeuropejskie stosunki panują u nas pod względem niesienia pomocy powodzianom. Na Ludwinowie, na Zakrzówku i w Dębnikach dzieją się sceny nie do opisania. Głód doprowadza tam ludzi do bezrozumu, nędza panuje nawet między tymi, którzy dotąd cieszyli się względnym dobrobytem. A komitet ratunkowy, dysponujący znaczną już sumą, drobne zaledwie kwoty rozdziela między protegowanych lub najbardziej się naprzykrzających. Także misya niesienia pomocy poruczaną bywa nieraz ludziom. którzy z niechęcią tylko i niejako pod przymusem ją spełniają.

Swoją drogą przyznajemy, że zadanie to niekoniecznie ponętne, gdy się zważy, ile szumowin, ilu prawdziwych lazaronów zamieszkuje Dębniki, Ludwinów i Zakrzówek. W czasach największej powodzi wylegiwali na plantach „powodzianie“, którzy za koronę nie chcieli się podjąć ćwierćgodzinnej pracy ładowania rzeczy na wóz, utrzymując, że tego nie potrzebują, bo teraz magistrat musi o nich pamiętać! Zawołani na Podgórze do fabrycznej roboty, żądali 5 reńskich dziennej płacy!! Są to bez wątpienia ludzie, którzy z cudzego nieszczęścia umieją wybijać kapitał dla siebie. To też głównem zadaniem komitetu ratunkowego jest, odróżniać **prawdziwie potrzebujących** od niesumiennych wyzyskiwaczy. A temu zadaniu komitet, zdaje się, nie dorasta.

Wierzymy w jak najlepsze chęci Eksc. Bobrzyńskiego, stojącego, a raczej postawionego na czele komitetu, ale Ekse. Bobrzyński już na polu szkolnictwa złożył z odznaczeniem egzamin, że zmysłu organizacyjnego nie posiada, choć całe życie poświęcił się temu fachowi. Zkądżeż zatem ma posiadać rutynę w odratowywaniu materyalnych rozbitków? Tu trzeba działać szybko, energicznie, rzucać pieniądz tam, gdzie on jest najbardziej potrzebny, bo głód nie czeka, ani w pakta się nie wdaje. Panowie komitetowi raczą pamiętać, że pieniądze przez ogół złożone, przeznaczone są na żywność dla powodzian, a nie na koszta pogrzebowe, wynikłe z epidemii głodowego tyfusu. Jutro setką nie naprawi tego, czemu dziś da się piątką zapobiedz. — Ale trzeba tę piątkę użyć rozumnie i w danym czasie.

Samobójstwo trzech sióstr.

Samobójstwo trzech sióstr budzi w całych Węgrzech grozę i uzasadnione oburzenie na intellektualnego sprawcę tego rozpaczliwego kroku 3 młodych dziewcząt.

Pod Törok-Balent właściciel ziemski Horvath miał 3 piękne córki, z których średnia zaręczyła się ze sąsiadem swego ojca. Ten uwiódł najpierw swą młodą narzeczoną, a następnie zwrócił jej pierścionek zaręczynowy z listem, w którym napisał. że nie może się ożenić z dziewczyną, która się tak dalece mogła zapomnieć. Zrozpaczona ofiara tej łotrowskiej logiki zwierzyła się ze swem nieszczęściem siostrom, a te postanowiły razem z nią umrzeć i obwiązane sznurem rzuciły się w nurty Dunaju, gdzie wszystkie trzy śmierć znalazły.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 30 lipca.

Redaktor naszego pisma p. Ludwik Szczepański, wyjechał na kilkudniowy pobyt do Zakopanego.

Za duszę ś. p. Adama Asnyka odbędzie się staraniem Towarzystwa Szkoły ludowej w tę sobotę nabożeństwo żałobne na Skałce o 9 rano.

Z opery. „Tannhäuser“, którego przedstawienie po cenach zniżonych przeznaczyła

Straszny strzelec.

Nowela włoska.

4

— To pamiątka.

— Pamiątka? Po kim, czy po czem?

— Ach, za długo byłoby opowiadać!

— Opowiedzcie no, moi złoci, musi to być ciekawa historya!

— Dobrze, jeżeli mi przyrzekniecie, że nikomu jej nie powtórzycie.

— Dobrze, dobrze. Przyrzekamy! — zawołali goście chórem.

— Zatem słuchajcie. Miałem dwadzieścia lat, gdy służyłem u Hieronima Scalzi'ego, mając za towarzysza pewnego zucha z Pedace, śmiałego i silnego, jak byk. Miał on kochankę, która przychodziła co sobota, przynosząc mu żywność na cały tydzień. Kochali się okrutnie. Mieli synka małego, którego matka zawsze przynosiła na ręku, a którego ojciec obsypywał pocałunkami, pieścił, bawił, ściskał...

Ale pewnego razu kobiecina przyszła zapłakana, odprowadziła mego towarzysza na bok i długo opowiadała mu coś szeptem. Nie wiem, co ona mu mówiła, ale powrócił ponury i smutny. Nazajutrz zabrał się i zniknął, nie zrobiwszy nawet rachunku z gospodarzem. W dwa dni później znaleziono martwe zwłoki Hieronima Scalzi'ego, z głową rozbitą uderzeniem siekiery. Mordercą, jak się okazało, był...

— Wasz towarzysz? — przerwał Santo.

— Zgadliście, kumie. Towarzysz mój, który pomścił w ten sposób zniewagę, wyrządzoną jego kochance przez gospodarza. Później rozeszła się wieść, że ścigany przez karabinierów i krewnych zabitego, poszedł w góry i został rozbójnikiem.

— Ale jakiż związek z tą historyą ma ta bogata strzelba?

— Cierpliwości, zaraz się dowiecie. Więc, jak powiedziałem, został rozbójnikiem i wkrótce zasłynął jako dowódca najzuchwalszej bandy zbójeckiej. Władze nie mogły go schwytać. Wtedy utworzył się z okolicznych mieszkańców oddział, złożony z ludzi śmiałych i dobrze uzbrojonych, którzy postanowili uwolnić prowincyę od bandytów. Urodzaje były wtedy marne, roboty nie wiele. więc poszedłem i ja na ochotnika. Przetrząsaliśmy okolicę w dzień i w nocy. włócząc się po górach i dolinach, pod potokami deszczów, pod palącymi promieniami słońca. Szliśmy w milczeniu. baczni i ostrożni, coraz bardziej zapalając się do tego polowania na ludzi. Było nas pięćdziesięciu — ich, zbójców, dwunastu...

— Tchórze!... — zawołał Jan, który słuchał z zaciśniętemi pięściami, z oczyma błyszczącemi.

— Tchórze, mówisz? — zapytał Antoni

— Kto? My, czy oni?

— Nic... nic... Mówcie dalej gospodarzu. Antoni ciągnął dalej opowiadanie.

— Wkrótce wytropiliśmy schronisko bandytów, ukryte w gąszczu leśnym. Nastała chwila stanowcza. Otoczyliśmy ich dokoła, oni rzucili się na nas z nożami w zębach, z pistoletami w rękach. Rozpoczęła się walka straszliwa. Jeden z łotrów strzelił do mnie, przyłożywszy mi lufę do piersi, zdążyłem odbić broń i powaliłem go na ziemię. Gdy się nachyliłem nad nim, poznałem dawnego mego towarzysza...

— Nie może być! — zawołali słuchacze.

— Ależ tak było. Chwyciłem go za bary, bronił się rozpaczliwie, klnąc jak poganin. Wreszcie nasi przybyli mi na pomoc i poczęli krzyczeć z radości. Nie wiedząc o tem, dusiłem w objęciach strasznego herszta bandy. która od trzech lat trzymała w grozie całą Kalabryę. Człowiek, który z pianą na ustach, z oczami krwią nabiegłemi, raniony w piersi i w szyję, tarzał się na ziemi, jak zarzynana świnia, był to ni mniej ni więcej, jak słynny bandyta Piotr Grillo!

Na dźwięk tego imienia Jan Wilk skoczył na równe nogi, utkwiwszy w Antonim oczy pałające, jak dwie głownie. Wyglądał strasznie.

Wieśniacy nie zwracali nań uwagi. zajęci ciekawem opowiadaniem gospodarza. lecz Anna. która nie spuszczała z niego oka, chwyciła go za ramię, wołając:

— Co to znaczy, Janie? Co ci jest?

— Nic... nic... — jąkał, usiłując zapanować nad sobą. — Kończcie gospodarzu!

— Niewiele już mam do opowiadania. Przy podziale zdobyczy mnie dano największą część. Otrzymałem także tę strzelbę i tę ładownicę, które należały do herszta zbójców.

Wszyscy zwrócili oczy na wiszącą na ścianie broń, gospodarz zaś napił się i obtarł usta wierzchem dłoni. Anna zbliżyła się ku niemu i szepnęła cicho:

— Ojcze, zobaczysz, że ta historya przyniesie nam nieszczęście!

— Cicho, głupia!

Potem. zwracając się do Jana, który pożerał wzrokiem broń bandyty, Antoni zapytał:

— O czem myślisz, Janie?

— Myślę, że zapomnieliście o jednej rzeczy w swem opowiadaniu, gospodarzu!

— Co ty możesz wiedzieć? Byłeś tam?

— Nie, ale pewna cyganka zapewniała mnie, że Piotr Grillo został zdradzony przez przyjaciela...

— Kłamiesz, Wilku przeklęty! — zawołał gospodarz. zrywając się z krzesła.

— Ale czego się gniewacie, gospodarzu? — odparł szyderczo chłopak, stojąc z rękami skrzyżowanemi na piersiach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dyrekcya na czwartek, — będzie w tym sezonie przedstawionym po raz ostatni. Tytułową partyę odśpiewa p. Floryański.

Świetnie zapowiada się koncert filharmonijny, którego dochód przeznaczyła dyrekcya na rzecz powodzią dotkniętych. Oprócz orkiestry, która odegra „Symfonię“ Czaykowskiego i kompozycye orkiestralne Griega, uświetnią wieczór ten swym współudziałem pp. Bohuss, Didur i Floryański. Akompaniament objął sympatyczny i zdolny muzyk krakowski p. Michał Świerzyński.

W sobotę pierwsza premiera polska. Dana będzie opera Adama Münchheimera „Mazepa“, która od r. 1900 (wystawiono ją 1 maja tj. w dniu jubileuszu 50-letniej pracy autora), cieszy się wielkiem powodzeniem w Warszawie i zagranicą (przed dwoma laty wystawiono ją w Turynie 8 razy).

Na pierwsze przedstawienie, które będzie prawdziwem świętem muzycznem, zapowiedział swój przyjazd sędziwy mistrz, bawiący obecnie na wakacyach w Ojcowie.

Spodziewany jest zjazd muzyków na premierę.

Kwiatową owacyę przygotowuje grono operomanów krakowskiej znakomitej artystce p. Bohuss. Owacya ma być urządzoną na jednym z najbliższych przedstawień operowych.

Koncert na dochód dotkniętych powodzią odbędzie się [illegible] piątek z następującym programem. 1) Noskowskiego: „Step“ poemat symfoniczny, tudzież 2) Griega: Suita „Peer Gynt“, odegra orkiestra lwowskiej filharmonii. — Godarda: „Piosnka Floriana“. Szopski. Do preludyów i Burzy „Gondolierę“ odśpiewa p. Irena Bohuss. — Czajkowskiego: „Symfonia Pathetique“ odegra orkiestra. P. Didur odśpiewa Galla „Skryta miłość“ i Moniuszki „Starość“. Koncert zakończy Liszta: „Rapsodya II.“ na orkiestrę.

Bilety na koncert nabyć można wcześniej u Grigara.

Główny kardynał. Nie słyszeliśmy dotąd o takiem wzmocnieniu kardynalskiej godności, ale musi ono egzystować, skoro arcykatolicki „Głos Narodu“ wspomina o niem we wczorajszym artykule „Kardynał Polak“. Ciekawem byłoby dowiedzieć się, jaka różnica jest między głównym a pobocznym kardynałem?

Historyę napadu Bazesa na p. H. Suessera podaje szczegółowo i wczorajszy „Naprzód“ a opis tego zajścia kończy następującemi uwagami:

„Dożyliśmy więc czasu, że rozzuchwalone hyeny wyborcze urządzają zasadzki na spokojnych ludzi, pewni, że ich nie wsadzą do kozy. Czy czekają, aż obywatele chwycą się samopomocy, lub wyszlą deputacyę do ministra sprawiedliwości, aby uchylił szerzej wrót kryminału dla lichwiarzy i denuncyantów podatkowych?

P. Gerszon Bazes gotów się doigrać. Wściekłość jego wskazuje na zupełną utratę przytomności“...

Także „Nowa Reforma“ opisawszy powyższe zajście z najdrobniejszymi szczegółami apostrofuje p. Bazesa w następujący sposób:

„A już podczas wyborów tyle razy upominaliśmy p. Gustawa Bazesa, który zawsze zdradzał nieładne skłonności, wołając: „Wstydź się pan, panie Bazes!“. P. Bazes jednak nietylko się nie wstydził, chociaż powinien to był uczynić, lecz ufny w to, że poza nim stał kahał i cała klika stańczykowska, grzeszył coraz więcej. To doprowadziło go do zaślepienia, a zaślepienie do bardzo nieładnych rzeczy. Teraz już, choćby się nawet p. Bazes wstydził — będzie to zamało i nie wystarczy... przed kratkami. I oto grzechami wyborczymi okupione, a wekslami honorowymi zapewnione mandaty radzieckie, unoszą się dzisiaj nad lekkomyślnemi głowami p. G. G. Bazesa i Rimlera, frunęły w powietrze... przepadły. A zamiast sali radzieckiej, pięknej, wygodnej, czerwonej, z rzędami foteli, pulpitów, — otworzy się przed p. Gustawem Bazesem i jego parasolowym spólnikiem inna, mniejsza, nieładna „sala“...

Sic fata wyborcze tulere“.

„Czas“ sprawę całą — a przy tej sposobności i swego przyjaciela Bazesa — zabija milczeniem.

Tyfus plamisty szerzy się znowu w Galicyi. W ubiegłym tygodniu skonstatowano 36 wypadków tej choroby.

5.000.000 koron szkody narobiła powódź w samym powiecie krakowskim, jakkolwiek skarżą się nam na zbyt niskie wymiary szkód przez komisyę szacunkową. Stosunkowo szkody w całej zachodniej Galicyi przez powódź wyrządzone dochodzą zatem do kwoty 30 milionów koron. Tych strat rząd nie wróci. Subwencya jego będzie kroplą wody na rozpaloną blachę i dlatego potrzebną jest tu radykalna pomoc a ta nazywa się: regulacya rzek.

Wystawa ogrodnicza z okazyi 10-letniego istnienia Towarzystwa ogrodniczego odbędzie się w Krakowie podczas jesieni w ujeżdżalni pod Kapucynami.

NOWINKI | Dobry projekt.

Rimler! Rette mich!

Pan Rimler, parasolnik krakowski, wskrzesił świetną niegdyś tradycyę cechów naszego miasta. Jak ongi włóczkowie uratowali miasto Kraków przed napadem Tatarów, tak on bohaterskiem wystąpieniem oswobodził p. Bazesa z uścisków pana Suessera. A p. Bazes to Kraków, a raczej uosobienie krakowskiej korrupcyi. Wraz z nim zeszłyby do grobu najwybitniejsze cechy naszego miasta: intryga, denuncyacya, obłuda, bezczelność i walka krytym sztychem. Na pozór mogłoby się to wydawać dla nas czystym zyskiem, w rzeczy samej zaś zatrata tych cech charakterystycznych odebrałaby Krakowowi jego kardynalne znamię, jakie na nim tacy Bazesi et consortes wyciskają. Takich stosunków jak nasze nie posiada żadne miasto, starożytnej Jerozolimy nie wyjmując.

Rimler, rette mich, es wird ein Unglueck geschehen! Pan Rimler nie tracił czasu, tylko rzucił się na ratunek przyjacielowi. On nie pytał: Was fuer ein Unglueck? on uwierzył p. Bazesowi na słowo, że gotuje się coś strasznego. Ta determinacya uratowała sytuacyę. Chwila jeszcze, a podłogę zasłałby trup, może dwa trupy, może trzy, bo w tej strasznej walce łacno wszyscy śmierć ponieść mogli...

Na pamiątkę tej historycznej chwili podnosimy myśl urzeczywistnienia godną i prosimy, aby pan Leo zamieścił nasz projekt w aktach grodzkich:

Oto lajkonika na przyszłość nie potomek włóczków, jeno z parasolników który niechaj robi. Przywilej ten zaś w rodzie Rimlerów aż do jego wygaśnięcia trwać powinien. Pachołkowie, miasto buńczuków, słońco- i deszczochrony niechby wiedli, a Rimler-Tatarzyn nie pałką, a parasolem gawiedź rozganiać będzie. Sztandar parasolników, Hirsch Landau w lewicy (jako mańkut) dzierżący korowodowi przewodniczyć ma. Od płazów kartką wyborczą Tatarzynowi wykupić się można. Pochód poruszałby się w granicach od pałaco Spiskiego aż do św. Michała, wykonując na placu Franciszkańskim taniec narodowy, przyczem burmistrz, z okna magistratu harcom się tym przypatrujący, podaje mu na tacy srebrnika jako haracz przez miasto złożony. Pieniądze te bierze w przechowanie i zawiaduje niemi każdorazowy naczelnik administracyi podatków. U bram św. Michała orszak cały przyjmuje kahał chlebem i solą z życzeniem, aby jak najdłużej danem mu było gościć w nowej siedzibie!

Rozprawa w procesie, który prof. Franciszek Bylicki wytoczył redaktorowi „Bociana“ Lipińskiemu, odbędzie się dn. 30 lipca o godz. 9 przedpoł. w sądzie pow. karnym, sala rozpraw nr. 20.

Z Woli Justowskiej otrzymujemy list z następującem wyjaśnieniem:

Szanowna Redakcya umieściła w łamach swego dziennika z 25 lipca br. nr 57 notatkę, opisującą tegoroczną klęskę powodzi, a następnie zakwaterowanie c. i k. dragonów w gminie po stodołach włościańskich, dodając, że ja jako wójt — temu zakwaterowaniu nie zapobiegłem, ani dotąd żadnych kroków o to nie poczyniłem.

Otóż uprzejmie upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe przyjęcie do wiadomości, że mylnem jest mniemanie, jakobym nie chciał, lub nie umiał zapobiedz temu zakwaterowaniu dragonów w Woli Justowskiej, bo dragoni dnia 11 lipca, podczas gdy ja udałem się z żoną na nabożeństwo do Kościoła w Krakowie, sami, bez poprzedniego mnie czyli zwierzchności gminnej ze strony c. k. starostwa, jakiegokolwiek zawiadomienia, w gminie się rozkwaterowali, wobec czego ja bezzwłocznie wystosowałem pismo z żażaleniem do starostwa przeciw temu rozkwaterowaniu się wojska w gminie i z prośbą o uwolnienie gminy od tego ciężaru i w tej sprawie kilkakrotnie osobiście byłem w c. k. starostwie, a nawet u samego radcy dworu Federowicza. Z poważaniem *Andrzej Drążek*, wójt gminy Wola Justowska.

Przyjmując z zadowoleniem to oświadczenie p. Drążka do wiadomości, sądzimy, że starostwo jak najprędzej uwolni zbiedzoną powodzią gminę od tak uciążliwych c. i k. gości, o tyle więcej, że w sąsiednich Przegorzałach jest dosyć miejsca po pustych szopach i stodołach, gdzie panom wojakom będzie również swojsko i wygodnie.

Z Zakrzówka. Rada gminna na posiedzeniu dnia 19 lipca b. r. wybrała komitet pod przewodnictwem p. Adama Chwastka, a to celem zapobieżenia nadużyciom, jakie się przy obdzielaniu powodzian datkami dzieją. W tym celu zwierzchność gminna uprasza w każdym wypadku obdzielania potrzebujących datkami, znosić się z wybranym komitetem miejscowym.

Zwierzchność gminna.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w okr. kraj. dyr. skarbu we Lwowie. Głównego kontrolora podatk. W. Juszkiewicza głównym podat. poborcą, a poborców podatk. M. Heydę i M. Świtalskiego główn. podatkowymi.

Egzamin z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej w c. k. Namiestnictwie we Lwowie złożyli pp. Antonina Olga Bocheńska, Marya Wojtyga i Karol z Krakowa.

Nekrologia. W Kaltenleutgeben zmarł starszy inspektor kolejowy Jarosław Skarbek-Michałowski, uczestnik powstania z r. 1863.

Dr Dawid Billet, adwokat i burmistrz miasta, zmarł w Złoczowie.

Z Zakopanego.

Zakopane, 28 lipca.

Sezon — Nadużycia kolejowe.

Nareszcie mamy sezon. Wprawdzie mnóstwo mieszkań stoi pustką, bo są za drogie, ludzie muszą brać, ale tańsze. — Już teraz we wszystkich lepszych pensyonatach świeci się wieczorem, po wszystkich promenadach i wycieczkach roi się od pieszych i od rozmaitych wehikułów: już i na koncertach, jak chórów akademickiego i Tow. muzycznego, bywa pełna sala, bywają też już ładne i wesołe taneczne zabawy u Chramca, Bauera, w hotelu „Morskie Oko“... Płonka i Kuźnice nie mogą nastarczyć kaw i mleka, a warszawskie kieszenie już nawet korkom strzelać każą. Są tu: prof. Wojciechowski, dr Wł. Bylicki, prof. Sokołowski, prof. Aksentowicz, Kasprowicz, prof. Kostanecki, not. Przychocki, p. Kraushar, z rodzinami kilku posłów, a „Warszawianka europejska“ aż do ostatniego kąta zajęta; również i zakłady dra Chramca i Chwistka. I gdyby dbano ze strony władz o najpierwsze, najprostsze, najtańsze, nieodzowne potrzeby uzdrowiska, jak usuwanie smrodów, kurzu, odwanianie wywozu, desinfektowanie mieszkań, porządne studnie, usunięcie krów z promenad.... same rzeczy tak elementarne, że się nawet mówić o tem nie powinno, a jednak tutaj wszyscy z roku na rok głośno narzekać muszą — gdyby była zatem ta najprymitywniejsza dbałość, to najprostsze gospodarstwo, toby letnicy wcale nawet o wodociągach i elektrykach nie mówili. Wpływ gór, byle pogoda, działa tak pojednawczo, ludzie tak pragną spokoju i wesołości, że chętnieby tuzin grzechów władzom wybaczali, gdyby one codziennie powszednich grzechów nie popełniały.

Do wielkich grzechów należy połączenie kolejowe. Nieprawdą jest, żeby ktokolwiek starał się o udogodnienie podróży; kolej uwzględnia wszystko inne, tylko nie potrzeby podróżnych. Nieprawdą jest, żeby konferencye odbywane rzekomo w celu udogodnienia podróży miały jakikolwiek dobry skutek, a dzienniki dają się łatwowiernie bałamucić i publiczność bałamucą. Pociąg nocny wychodzi z Krakowa koło północy, staje tu o godzinie 7 rano. Jest to mordownia; powinno się wyjeżdżać z Krakowa koło godziny 8-ej wieczór, idącym do Sącza, a w Chabówce powinien nań czekać lokalny zakopiański pociąg i przywozić tu podróżnych koło północy. Pociąg do Krakowa wychodzi stąd koło w pół do 5-ej popołudniu, a powinien wychodzić koło godziny 8 wieczorem; — przesiadanie w Chabówce do pociągu idącego od Sącza. Pociąg ranny powinien wychodzić z Krakowa o godzinie 7-ej lub 8-ej rano, a przybywać tu w południe na obiad. Że się nie dzieje to, co jest naturalnem, są dwa powody: kolej na lokalnej linii nie chce urządzić właściwych lokalnych pociągów, a mogłaby i powinna, bo się ta linia już rentuje. — Powtóre, plan pociągów ma na celu nie podróżnych, ale restauracyę w Suchy, żeby jej konsumentów przymusowych napędzić. Trzeba przecież raz Wydział krajowy spowodować, żeby na tej linii krajowej zrobiono porządek. Wagony zaś są tu używane podłe, brudne, obrzydliwe, okna się nie otwierają, firanki porwane, drzwi nie mają zawias, przedziały od zużycia i z braku czystości po prostu śmierdzą i zawsze co najmniej o jeden wagon jest za mało.

To się nazywa kolej krajowa i udogodnienia dla największego uzdrowiska. O Herkulesie, specyalisto od czyszczenia stajen, dlaczego cię niema w tym XX-ym wieku w tej Galicyi, w epoce dualistycznego raju!

Ze świata: Kronika ilustrowana.

W rocznicę zgonu Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.

Lat 56 mija dzisiaj, jak w gmachu więziennym przy ul. Batorego we Lwowie, odczytano wyrok śmierci Teofilowi Wiśniowskiemu i Kapuścińskiemu za zbrodnię zdrady stanu. Wiśniowski z łagodnym uśmiechem, Kapuściński z przekleństwem na ustach wysłuchali wyroku. Wkrótce potem ruszył z nimi kondukt na miejsce stracenia, gdzie stały już przygotowane dwie szubienice. Egzekucya trwała parę minut, poczem zwłoki męczenników zakopano opodal w miejscu, którego dotychczas odkryć nie zdołano. Ale jeszcze tego samego dnia wzgórze całe zasypane zostało kwiatami. Dzisiaj nosi ono na zwisko jednego z męczenników narodowej sprawy — Wiśniowskiego.

Patryotyczne mieszczaństwo lwowskie obchodzi rokrocznie uroczyście rocznicę zgonu obydwu patryotów. Wieczorem wzgórze roi się od tłumów, które pod pomnikiem Wiśniowskiego zanoszą modły do stwórcy za dusze bohaterów.

Ilustracya nasza przedstawia wzgórze Wiśniowskiego, na którem odbyła się egzekucya i pomnik, jaki wystawiono Wiśniowskiemu.

Telefonem i Telegrafem.

Przekupstwa w parlamencie węgierskim.

Budapeszt, 29 lipca. Dzisiejsze posiedzenie było jednym huraganem opozycyi i stronnictw niezawisłych. Zaraz na początku posiedzenia pos. Papp kładzie na stół prezydenta dziesięć banknotów tysiąckoronowych i oświadcza, że chciano go temi pieniądzmi przekupić. W Izbie zrywa się szalona burza, wszyscy żądają wyjaśnień. Papp mówi, że dał słowo honoru na dotrzymanie tajemnicy, ale jeśli go Izba uwolni z danego słowa, to wszystko wyjawi. Wśród okrzyków: słowo dane łotrowi nie jest ważne! staje się zadość temu życzeniu.

Wtedy Papp opowiada, że przybył do niego b. poseł Dienes z polecenia bardzo wysoko położonej osobistości i spytał, za jaką cenę chciałby na 5—6 dni wyjechać. Papp, godząc się pozornie na propozycyę, zażądał 2000 koron dziennie. Jeszcze tego samego dnia Dienes przyniósł mu książeczkę Kasy Oszczędności na 12.000 koron, żądając dla siebie 2000 prowizyi, wekslu depozytowego na tę sumę i listu z oświadczeniem, że musi w pilnej sprawie na kilka dni Budapeszt opuścić. Nadto pytał Dienes Pappa, czy niema jakich życzeń co do członków swej rodziny, bo jego mandataryusz, osoba bardzo wysoko stojąca, gotów jest je spełnić!

Papp składa 10.000 koron do rąk prezydenta, który oświadcza, że sprawę tę odda komisyi nietykalności poselskiej.

Teraz w całej Izbie następuje wrzawa nie do opisania. Pos. Lovaszy opowiada, że i jego chciał przekupić Artur Singer, redaktor niemieckiego dziennika w Budapeszcie.

Podnoszą się głosy, że przekupstwa te usiłowane były ze strony bar. Khuen-Hedervary'ego. Naprożno prezydent Izby chce rozpocząć posiedzenie porządkiem dziennym. Bar. Khuen stawia ustny wniosek, którego nie słychać wśród ogólnej wrzawy. Wtedy składa go na piśmie, ale kilku posłów z opozycyi biegnie do stołu prezydyalnego i wśród formalnej bitki p. Fay wyrywa papier bar. Feilitschowi i drze go na drobne kawałki. Wśród szamotania się wylano atrament na ubranie p. Szötsa. Wiceprezydent Thalian, stanąwszy w obronnej pozycyi, woła: „Kto mnie ruszy, temu śmierć!“

Po dalszych skandalach rozpoczyna się posiedzenie. Opozycya przez usta Polony'ego oświadcza, że bar. Khuen nie jest zdolny do rządzenia gabinetem. Następnie mowcy opozycyi poczęli wygłaszać mowy obstrukcyjne, które trwały do godziny 12 w nocy. Wybrano wśród tego komisyę śledczą do sprawy przekupstw z dwunastu członków złożoną. O godz. 1 w nocy opozycya, śpiewając hymn narodowy, opuszcza demonstracyjnie salę.

Budapeszt, 29 lipca. Minister sprawiedliwości Plosz, zarządził śledztwo karne przeciw Dienesowi i wspólnikom o przekupstwo posła.

Sześciu posłów wskutek słownych obelg rzuconych na siebie podczas dzisiejszego posiedzenia wyzwało się na pojedynek.

Petrolea.

Wiedeń, 29 lipca. Prezydent ministrów zatwierdził statuty towarzystwa „Petrolea“ z siedzibą we Lwowie.

Austrya ściga Sarafowa.

Zemlin, 29 lipca. Tutejszej policyi doniesiono, że Borys Sarafow, który bawił dotąd w Belgradzie, przeszedł na terytoryum austyackie. Zawiadomione o tem węgierskie ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło Sarafowa śledzić i uwięzić.

W Watykanie.

Rzym, 29 lipca. Zjechali już wszyscy kardynałowie w liczbie 62. (Od Red. Collegium kardynalskie składa się obecnie z 64 członków, ale kard. Mocenni nie przybył z powodu słabości, a kardynał z Sydnej w Australii dla zbytniego oddalenia nie zdążyłby przybyć na Conclave).

Pożar kopalń nafty.

Baku, 29 lipca. 50 wież i liczne rezerwoary nafty stoją w płomieniach. Ogień podłożono.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa. Hotel centralny. Telefon Nr. 510.